

Hrsg. Ullrich Junker

**Trzydzieści lat temu.
Koniec linii kolejowej
w Jeleniej Górze /Hirschbergu.**

Ulrich Junker
Mörikestr. 16
D 88285 Bodnegg
Im Juni 2018
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz



Trzydzieści lat temu.

Koniec linii kolejowej w Jeleniej Górze (Hirschbergu).

Trzydzieści lat temu, 7 listopada 1899 roku, po raz ostatni wyjechała na trasę jeleniogórska kolej gazowa. Ów dzień stał się swoistym kamieniem milowym w rozwoju komunikacji w Kotlinie Jeleniogórskiej. Kiedy otwarto linię kolejową do Sobieszowa (Hermsdorf u. K.), oznaczało to kres epoki omnibusów konnych pana Borte, które przez wiele lat pośredniczyły w ruchu między Jelenią Górą, Cieplicami i Sobieszowem. Niestrudzonym koniom omnibusowym należał się zasłużony odpoczynek. Jednak na dłuższą metę kolej żelazna nie zaspokajała potrzeb komunikacyjnych między Jelenią Górą a Sobieszowem. Pragnięto przede wszystkim jeździć częściej i nie być tak uwiązany rozkładem jazdy, jak w przypadku kolei. Choć w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku istniały już tramwaje elektryczne, żadne towarzystwo elektroenergetyczne nie chciało podjąć ryzyka budowy linii z Jeleniej Góry do Sobieszowa, uważając natężenie ruchu za zbyt małe.

Wówczas jako „ratunek w potrzebie” pojawiła się kolej gazowa. Pierwszą taką linię zbudowano w Dessau i wydawało się, że początkowo – na terenach nizinnych! – zdaje ona egzamin. Choć tramwaj gazowy poruszał się po szynach, jego budowa była znacznie tańsza niż elektrycznego, zwłaszcza że technika tramwajów elektrycznych stawiała wówczas dopiero pierwsze kroki, w samej stolicy Rzeszy na większości tras wciąż kursowały tramwaje konne. W listopadzie 1896 roku zakończono budowę linii gazowej w Jeleniej Górze, a tuż przed Zielonymi Świątkami w 1897 roku otwarto odcinek do Sobieszowa. Nie był jej jednak pisany długi żywot, gdyż koleje gazowe nie sprawdziły się ani w Jeleniej Górze, ani nigdzie indziej. Gazeta „Der Bote” opublikowała wówczas z okazji „pogrzebu kolei gazowej”, jak to ujęto, kilka wierszy, które po dziś dzień doskonale oddają ówczesne nastroje społeczne. Oto one:

„Stało się! Przedwczoraj o godzinie dziewiętej wieczorem odprowadziliśmy ową Wielce Wyśłużoną do grobu. W Sobieszowie zgromadził się w tym celu

okazały orszak żałobny. Okazało się, że podczas swego krótkiego ziemskiego bytowania zyskała ona jednak wiernych przyjaciół. Choć i oni zgodnie przyznawali przedwczoraj, że to parszające, sapiące i trzęsące się monstrum nie miało w sobie nic z żołnierskiej punktualności, a o dyscyplinie – jakże często, mimo wszelkich wymówek i próśb, uparcie stawała w miejscu! – nie miało bladego pojęcia, to jednak darzono ją sympatią. Ileż rozrywkowych, zabawnych chwil jej zawdzięczamy! W pismach satyrycznych i teatrykach rewiowych opiewano ją w rymach – choć często wiersze te swą marnością przewyższały samą kolejkę – a nasze Karkonosze stały się dzięki niej, wspólnie z równie wonnym serem łomnickim (Koppenkäse) i jedynym oryginalnym Stonsdorferem, doprawdy sławne. I jeszcze jedno! Jakże często działała niczym anioł pokoju! Gdy politycy przy stałym stoliku darli koty o plany rozbudowy floty czy wybory radnych, wystarczyło jedno słowo: »kolej gazowa«, a natychmiast, wzruszeni, padali sobie w objęcia i radośnie, wspólnie pomstowali na owego kozła ofiarnego.

Któż jednak śmiałyby ganić tę liczną rzeszę, która zebrała się przedwczoraj wieczorem w Sobieszowie, by oddać zmarłej ostatnią posługę? Szczególnie licznie przybyli urzędnicy, którzy za życia byli z nią blisko związani i z powodu jej humorów niejedno gorzkie słowo musieli znieść. Zapalono ognie bengalskie i odpalono fajerwerki. Przybyło także wielu mieszkańców Sobieszowa, by się z nią pożegnać, a wielu ciekawskich stanęło w progach domów, by nacieszyć oczy tym kulturowo-historycznym widowiskiem. W wielu lokalach świętowano kiernasz, i podczas gdy wewnątrz, przy piskliwych dźwiękach skrzypiec i klarnetów, pary wirowały w dzikich tańcach, ona na zewnątrz, na wiejskiej drodze, odbywała swoją ostatnią podróż – do krainy, z której żaden wędrowiec nie wraca. Wraz z nią pogrzebano niejedną piękną nadzieję i niejeden procent dywidendy.

Jakże inny był to pogrzeb od chrztu! Dzisiaj nie widziało się komitetu powitalnego, żadnych białych dziewic, fraków ani lśniących mundurów; nie było uroczystego obiadu – wszystko odbyło się cicho i skromnie. Gdy owa dziś pochowana przychodziła na świat, wszystko było czystą radością i rozkoszą. Wybaczano jej wtedy, że od początku nie wszystko szło gładko. Przecież żaden mistrz z nieba nie spadł! Uważano to za choroby wieku dziecięcego! Niestety, żadna kuracja nie zdołała jej z nich uleczyć. Wielkie nadzieje pokładano w uzdrawiającym wpływie gór i świeżego powietrza, które niejedno słabe dziecko uczyniło zdrowym i silnym. Ale ona właśnie gór nienawidziła. Jedynie z niechęcią, a czasem wręcz wcale, nie chciała przez nie przejechać, sapiąc przy tym i parszając ze złości, jak gdyby dziesięć słoni dostało astmy. Później oszczędzono jej wspinaczek, pozostała w dolinie i stąd też wzięła swą nazwę. Mimo to nigdy nie była w pełni zdrowa.

Do naszych czasów, w których czas to pieniądz, ona nie pasuje. Dziś, gdy każdemu obywatelowi odlicza się minuty, ona – która nigdy nie była i nie

mogła być punktualna – stała się przedmiotem kpin i szyderstw. Była po prostu zbyt dobra, zbyt staroświecko pocziwa na ten świat. Dlatego musiała rzec: »Adieu«. Takie charaktery jak zmarła nie kończą jednak żywota w jeden dzień; odchodzą powoli, lecz nieuchronnie. Tak i nasza droga nieboszczka nie zmarła nagle, lecz krok po kroku – tak jak psu odcina się ogon po kawałku, by zbyt nie bolało – była wypierana przez swoją następczynię. Przedwczoraj konająca zdobyła się jeszcze na ostatni głęboki oddech. Szybko i pewnie jak rzadko kiedy zawiozła nas z Sobieszowa do Cieplic. I tutaj ukazał się ten sam obraz, co u stóp Chojnika: zaciekawione twarze, kilka okrzyków, parę ogni bengalskich i fajerwerków. Na Placu Zamkowym przy pałacu Schaffgotschów rozbłysnął blask ogni bengalskich. Jeszcze jedno krótkie szarpnięcie – i przestała cierpieć. Młode Cieplice, które licznie się zgromadziły, wzniosły okrzyk, który przypominał raczej ryk radości Indian z puszczy niż pieśń pogrzebową, i wyraźnie słyszeć było niosące się: »Hurra, ostatni tramwaj gazowy!«. Gdy potem zmęczeni, otoczeni przez ujadające psy, pieszo zmierzaliśmy ku domowym plantom, poczuliśmy dopiero, co straciliśmy wraz z drogą nieboszczką. Była przecież piękna i użyteczna, mimo wszystkich swoich humorów. Zresztą, już starożytni Rzymianie mawiali, by o zmarłych nie mówić nic złego”.

Choć zatem wynik eksperymentu z koleją gazową był dla Jeleniej Góry mało radosny, jedna dobra rzecz z tej kolei wynikła: dostarczyła ona dowodu, że na trasie Jelenia Góra – Sobieszów istnieje tak silna potrzeba komunikacyjna, iż nawet tramwaj elektryczny będzie rentowny. W ten sposób kolej gazowa stała się prekursorką tramwaju elektrycznego, który został oddany do użytku w 1900 roku i po dziś dzień, będąc już nieodzownym, ożywia krajobraz uliczny Jeleniej Góry, mając ogromne znaczenie dla ruchu turystycznego w Karkonoszach.